

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Postanarchizm dla zawiedzionych

Uwagi na marginesie książki Sebastiana Słowińskiego „W stronę anarchizmu”

Jarosław Urbański

Jarosław Urbański
Postanarchizm dla zawiedzionych
Uwagi na marginesie książki Sebastiana Słowińskiego „W stronę
anarchizmu”
24 listopada 2021

bractwotrojka.pl

pl.anarchistlibraries.net

24 listopada 2021

Spis treści

Rewolucja i rozczarowanie	3
Niewidzialni	4
Powrót „wielkiej narracji”	5
Byt i myśl	6

na rozwija się swoją drogą, a ruch społeczny swoją. Domyślamy się, że tylko czasami, w większym lub mniejszym stopniu, jego formy odpowiadają ambitnym założeniom filozofów czy anarchistycznych myślicieli.

Na ostatnich stronach swojej książki Słowiński wspomina o Extinction Rebellion, Occupy Wall Street czy Strajku Kobiet jako przykładach – pożądanego z perspektywy postanarchizmu – podejścia prefiguratywnego. Jednocześnie autor stara się bronić takiej formy ruchu przed różnymi zarzutami w tym jako rodzaju „lajfstajlu” (str. 246 i nast.). Dyskusja na gruncie filozoficznym dotycząca prefiguratywności, jakim go widzi i przedstawia Słowiński, faktycznie może się toczyć bez wyraźnego rozstrzygnięcia. Tymczasem realia funkcjonowania i dynamika ww. ruchów społecznych, mówią nam zdecydowanie więcej nt. charakteru pewnych form aktywizmu. Sam wybór przykładów wydaje się dość arbitralny, a szereg innych współczesnych ruchów zostało przez autora pominiętych. Niestety nie wiemy dlaczego. Obawiam się, że skład klasowy współczesnych ruchów, które przez Słowińskiego zostały uwzględnione, różni się w istotny sposób od składu klasowego ruchów pominiętych. I to stanowi najistotniejszy mankament postanarchizmu.

no, że stosunek człowieka do otoczenia przyrodniczego wydaje się niezmienny. Kryzys klimatyczny spowodował gwałtowną zmianę tego stanowiska i powrót do „wielkiej narracji”, kategorii „populacji” czy „ludzkości”, problemu kapitalizmu i jego form rozwoju gospodarczego oraz sekularnych cykli. W sferze politycznej powróciły pytania stricte socjalne i perspektywa klasowa.

Tymczasem polska radykalna lewica i środowiska wolnościowe ciągle uwikłane są w postmodernistyczne dylematy. Równoległe prawica przechwytuje „wielką narrację” i wykorzystuje w swoich celach. Ostatecznym jej celem politycznym jest – wobec ekologicznego, politycznego i gospodarczego rozkładu – fizyczne „odgrodenie” się od reszty świata, zamknięcie się w państwach-twierdzach w nadziei, że w ten sposób przetrwają elity władzy z ich zahukanym, rozczarowanym i ksenofobicznym zapleczeniem. To prawica w Polsce odrzuciła postpolitykę i poczuła moc suwerennej władzy: dobrze widocznej, uzbrojonej i bezpośredniej.

Byt i myśl

Słowiński duże znaczenie przywiązuje do myślenia. „Myśleć można zawsze” – przypomina nam na początku swojej książki (str. 19). Zaryzykuję stwierdzenie, że na gruncie anarchistycznej praktyki mamy dwa podejścia. Jedno za kluczowe uznaje właśnie „myślenie”, świadomość, dyskurs. Kartezjańskie: „Myślę, więc jestem”. Bez myślenia nie można zrobić kroku w stronę swobody, niemożliwa jest żadna praktyka. To podejście z gruntu inteligencko-mieszczkańskie.

Drugie podejście przede wszystkim odwołuje się do działania, czynu i społecznego aktywizmu. Nie przeczy znaczeniu świadomości, edukacji czy dyskusji, ale ich nie fetyszyzuje i nie stawia na pierwszym miejscu. Bunt nie musi być poprzedzony głębokimi przemyśleniami, może być emocjonalnym i spontanicznym sprzeciwem, reakcją sumienia, aktem solidarności. Często to dopiero bunt, udział w ruchu, wspólna walka, pobudza nas do głębszej refleksji. Następuje zmiana świadomości. Postanarchizm, o którym pisze autor, oddala nas od „czynu” i raczej skłania ku nieufności w stosunku do działania, szczególnie w formie rewolucji.

Może dlatego rozważania na temat postanarchizmu w książce Słowińskiego „nie schodzą się” z analizą ruchów społecznych. Pewne przykłady są rzucone bez większego uzasadnienia, dość luźno, żeby nie powiedzieć przypadkowo. W związku z powyższym odnosimy wrażenie, że filozofia anarchistycz-

Ostatnio ukazała się książka autorstwa Sebastiana Słowińskiego „W stronę anarchizmu. Filozoficzne uwarunkowania współczesnej polityczności”. W Polsce tego typu opracowań wydaje się niezmiernie mało, dlatego warto się nią zainteresować. Nie jest to jednak lektura łatwa. Autor swój wywód prowadzi w sposób swobodny. Jest to bardziej esej niż systematyczna rozprawa. Nie jest to też opracowanie sensu stricto popularyzatorskie, ale zdecydowanie bardziej wymagające, skierowane do czytelnika i czytelniczki już wdrożonych w pewne meandry postmodernistycznego języka i poststrukturalistycznej analizy, albo zamierzających poświęcić tej pracy więcej czasu.

Odwołując się do powracającej w książce metafory kłacza, Słowiński wprowadza nas w różne rozwidlenia rozważając problemy, które z perspektywy anarchizmu wydają się ważne. Niektóre wątki są bardzo ciekawe, inne zdecydowanie mniej, a w niektórych przypadkach prowadzeni przez autora, gubimy się. Przynajmniej taki był mój odbiór książki. Ale ostatecznie, biorąc pod uwagę czas i wysiłek włożony w lekturę, bilans nie wydaje się ujemny. Wyszedłem z tego labiryntu w poczuciu, że warto było sięgnąć po pracę Sebastiana Słowińskiego.

Rewolucja i rozczarowanie

Idąc za przykładem Słowińskiego, w dalszej części tej recenzji chciałbym przedstawić kilka krytycznych uwag – także w sposób swobodny i niekoniecznie zobowiązujący. Głębsza i bardziej systematyczna polemika w tym przypadku wymagałaby zdecydowanie większego wysiłku z mojej strony – może to zrobię przy następnej okazji. Głównym moim celem jest wskazanie na pewne ograniczenia postanarchistycznego aktywizmu i zwrócenie uwagi, że dotychczasowa jego krytyka nie jest pozbawiona podstaw.

Pierwsza rzecz którą powinniśmy podkreślić: postanarchizm narodził się w określonym momencie historycznym. W pracy Słowińskiego mało jest odniesień historycznych. Wprowadza on nas w pewne aspekty myśli od Stirnera, przez Nietzsche, do Deleuze, ale ten chronologiczny porządek pozbawiony jest społeczno-politycznego i – co najważniejsze dla tej książki – aktywistycznego tła.

Postanarchizm pojawił się bezpośrednio na fali rewolucyjnych porażek takich jak rewolta 1968 roku, ruch radykalnej lewicy we Włoszech w latach 70., czy strajk w Polsce 1980 r. (Choć swoje piętno odcisnęły na nim także wcześniejsze niepowodzenia robotniczych zrywów po I wojnie światowej,

klęska rewolucji w Hiszpanii, zawód komunistycznymi rządami oraz ruchami narodowo-wyzwoleńczymi po zakończeniu II wojny światowej itd.). Fala robotniczych sprzeciwów wyraźnie opadła od przynajmniej połowy lat 70. do końca lat 90. XX wieku. Radykalna lewica i środowiska wolnościowe zastały rzucone na kolana. Siły ancien régime dokonały tego dzięki masowym represjom. Zdławiono wszelkie radykalne postulaty i nadzieje społeczne. Wywrotowi myśliciele albo siedzieli w więzieniach, albo (częściej) sami udali się na „emigrację wewnętrzną”, z której jeżeli powrócili to już często pogodzeni z neoliberalnym porządkiem. Kapitalistyczne państwa, cały system, uległ wzmocnieniu i ustabilizował się. Jak pisał Wallerstein, wysiłek nawet wielkich ruchów i grup społecznych nie był zdolny wywołać systemowej zmiany. Otwarty bunt wielu osobom wydawał się bezcelowy, ale wolność wewnętrzna – sądzono – była możliwa do osiągnięcia. W takich właśnie warunkach rodził się postmodernizm, a na jego peryferiach postanarchizm.

Niewidzialni

Pokonany radykalny aktywizm, utracił wpływ na poziomie makro, zaczął wycofywać się i wiązać swoje porażki z tym wszystkim, co zachodzi na poziomie mikro – „to co prywatne jest polityczne”. Zaczęto doszukiwać się przyczyn klęski w samym sobie, tropić „policjanta” we własnych duszach, szukać „faszysty” w najbliższych szeregach. Zwłaszcza że – jak utrzymywano – nie da się zlokalizować już wroga „na zewnątrz”, a nawet trudno dzielić i mówić o władzy zewnętrznej i wewnętrznej. „Nowy kapitalizm”, który wyrósł na klęsce radykałów, miał stać się „systemem sieciowym, pozbawionym hierarchii i centrum, despotyzmem zdemokratyzowanym” (str. 131). „Problem polega na tym, że nie da się już wskazać konkretnego miejsca władzy, konkretnego punktu nadzoru, a zatem konkretnego miejsca oporu” (str. 179). Śmiało tezy w obliczu postępującej ustawicznie koncentracji bogactw w ręku coraz węższych elit; działań prawicy, która bez oglądania się na postmodernistyczne teorie, swobodnie stosowała (i stosuje) gołą przemoc i ordynarną indoktrynację; wobec nasilenia się represji aparatu policyjno-wojskowego; wznoszenia na granicach państw murów i zasiek; okupacji parlamentów przez przedstawicieli nacjonalistycznej prawicy, albo miałkiego konserwatywno-liberalnego konsensusu. Pomimo tego wszystkiego, wg perspektywy postanarchistycznej, nie znamy źródła naszego największego zagrożenia. Jest rozmyte. To pociąga za sobą

pewne podpowiadane przez Deleuze strategie jak „mniejszościowanie się mniejszości” i „stawanie się niewidzialnym”, pozbawionym konkretnej podmiotowości (str. 226). Bo kiedy się jednoznacznie „objawimy”, wystawimy się na cel. Przegramy. Niestety powraca też wątek (może poboczny, ale symptomatyczny) anarchistów jako „arystokracji ducha” (str. 53), dobrze oddający społeczną alienację pewnych koncepcji.

Ruch anarchistyczny w Polsce wydaje się, że osiągnął w tym perfekcję. Już „[n]ikt od nikogo nie wymaga rewolucyjnego poświęcenia”, można być postanarchistą „pracującym w gminie” (str. 223). A może nawet w policji i więzieniu? Choć tego nie dostrzegamy, otoczeni jesteśmy postanarchistycznymi radykałami, doskonale zindywidualizowanymi i ukrytymi. W swoim poczuciu, w głębi swojego stirnerowskiego „Ja”, może być nim każdy i każda. Wg Słowińskiego „anarchistyczny model oddolnej walki i demokratycznej organizacji zaczyna być stosowany przez coraz to więcej ruchów społecznych na całym świecie, staje się realną alternatywą dla kapitalistycznej formy życia” (str. 78). Doprawdy?

Propozycje postanarchizmu (taktyki, strategie, postulaty) nie są zatem przypadkowe, ale są głęboko osadzone w realiach historycznych. Koncepcja ta nie jest też ostatecznym (czy nawet ostatnim) wyrazem anarchistycznych dążeń. Wbrew temu co mogłoby wynikać z lektury książki Słowińskiego, postanarchizm stał się kulą u nogi współczesnego ruchu wolnościowego. Jednak od jakiegoś czasu mamy kolejny zwrot w anarchistycznym aktywizmie. Świadczą o nim może nie jakieś nowe wywrotowe przemyślenia i analizy, nowe nazwiska, a bardziej praktyka ruchu społecznego, który bez myślicieli doskonale obejść się może.

Powrót „wielkiej narracji”

Zwrot, o którym tu piszę, wiąże się m.in. z odrzuceniem postmodernistycznej tezy o końcu „wielkich narracji”. Zachodni przedstawiciele i przedstawicielki nauk społecznych czy humanistycznych, często uważający się też za aktywistów i aktywistki, raczej abstrahowali od kwestii konieczności zaspokajania przez ludzi najbardziej prymarnych potrzeb naturalnych. Badali raczej ich instytucjonalne, etyczne czy obyczajowe otoczenie. W którymś momencie – postmodernizm przyłożył może najbardziej do tego rękę – uznano, że cała sfera potrzeb naturalnych jest konstruowana społecznie. Albo zakładano, że nawet jeżeli zmiany środowiska naturalnego postępują, to tak wol-